Nr 29. Kraków, 22 Lipca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	**—·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	**—·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

Dla szukających chleba i majątku na Rusi, niechże będzie Czortków punktem wyjścia, jak to już poprzód powiedziałem. Kolej transwersalna dzieli Podole na dwie połowy, na północną i południową. W południowej części od Czortkowa ku Jagielnicy i Skale jest cieplej, udają się owoce wybornie, pasieki i kukurudza, w północnej części ku Trembowli i Tarnopolowi równiejsze pola, chłodniejsze nieco, ale bujną rodzą pszenicę, żyto i hreczkę.

Właśnie szli ludziska do Trembowli na odpust, więc nie wiele myśląc i ja puściłem się z nimi. Szliśmy kompanią na bliższe drogi, omijając gościniec. Wszędzie pola jak raj, lasów coraz mniej a i drzew przy chatach mało. Ludzie mają dużo słomy, więc palą słomą w piecu w zimie. Zdumiałem się, gdy mi to mówiono. Pytam ich tedy: — dobrzy ludziska, powiedzcie mi, czy też ciepło macie z tej słomy?

— Czemu nie, — odpowiedzą — aż gorąco jest w chacie, nie tak ciepło. My wolimy nawet palić słomą niż drzewem, bo to ciepło jakieś zdrowsze, przyjemniejsze niż od drzewa. Słoma jest delikatniejsza, mila.

— Hm, ale chyba trzeba całą furę słomy wypalić naraz, aby piec zagrzać? — pytam zdumiony.

— Ale gdzież — odpowiedzą. — Spali się jeden okłot porządny a piec ciepły, że i ręki nie przyłożysz. Trzeba tylko co chwila dorzucać słomę do żaru.

Idąc dalej ku Budzanowu, widziałem, że ludzie nawet płoty robili ze słomy. Ponieważ drzewa mało i drogie, więc szeroko kładą słomę, ona się usiada i tworzy płot gruby niby wał. Lepszy taki płot jak żaden. Z poza tych płotów wyglądają chaty niskie, kryte słomą, lepione także ze słomy, a na zewnątrz ładnie wybielone. Nad dachami są wszędzie kominy z 4 żerdzi oblepionych grubo gliną. To podobało mi się bardzo, że tu Rusini mają kominy, a dymu w chacie nie cierpią. Pod tym względem wyżej stoją od Mazurów w niektórych wsiach, którzy za nic w świecie nie chcą zrobić komina choć żandarm upomina i krzyczy. Znam takich uparciuchów, co już i w areszcie siedzieli za komin a wybudować go nie chcą, bo tatuś także żyli bez komina. Taki 2 dniowy areszt, to żart tylko, gdybym był wójtem, kazałbym każdemu zrobić komin i koszta zapisać na podatek. Chłop podatek zapłaci bez oporu, a komin za darmo także chętnie widziałby w chacie. Byłby wilk syty i koza cała.

W Budzanowie i Janowie wstąpiliśmy z kompanią do kościołów, spiewając pobożnie pieśni. Parafianie wtórowali nam i śpiewali z nami. Bardzo mi się to podobało. Widać, że tu proboszczowie dbają o naukę swych polskich ludzi. Rzadko są kościoly, co 2 mile jeden, ale przynajmniej czuć, że nie trącą pustką.

Dobiliśmy się nareszcie do Trembowli. Okolice tu ładne, i nad rzeką Seretem więcej lasów i gajów. Jary głębokie, w nich futory tu i tam rozrzucone wśród bujnych ogrodów. Na jednej wyniosłości sterczą ruiny zamku polskiego, gdzie ludzie chronili się przed Tatarami. U stóp zamku głęboki jar bronił przystępu napastnikom.

Miasto nie wielkie, ale przyjemne. Wszędzie zobaczyłem chodniki, ladne, niby krakowskie. Nawet w naszem Sanoku niema takich. Hm, — a to skąd na nie zdobyła się Trembowla? Moi towarzysze objaśnili mię, że tu w okolicy Trembowli są pokłady kamienia różowego, twardego bardzo i łupiącego się gładko. Z nich robią płyty na chodniki czyli trotoary i posyłają do rozmaitych miast, do Tarnopola, Złoczowa

i Lwowa. Naturalnie, że miasto pamięta pierw o swych ulicach i wykłada je także kamieniami Wiele kościołów w okolicy wykładają temi płytami.

Kościół w Trembowli wspaniały, budowany przez polskiego magnata Piotra Ożgę w r. 1620. A że w tych stronach częste były napady tatarskie i kozackie, więc wokoło były mury wysokie, strzelnice i baszty. Od strony południowej jeszcze zachowały się baszty i mury w całości. Przy kościele jest klasztór OO. Karmelitów a teraz także mieści w sobie i parafię, bo osobnego kościoła farnego niema, jak to i w Sanoku było czas długi. Trembowlanie za leniwi na to. W kościele tym jest Cudowna Matka Boska, a ludzie ciągle wędrują do Jej ołtarzy, szukając pomocy i pociechy. Ja modliłem się tu bardzo serdecznie. A zgadnijcie o co prosiłem Matki Boskiej? — Oto prosiłem naszą Królowę, aby nam Polakom dała rozum, i jesze raz rozum. Nam niestety rozumu brak. Swarzymy się między sobą o byle co, nie trzymamy się razem tu na Rusi, dlatego choć nas tu dużo Polaków, Rusini nad nami biorą górę. Rusini się trzymają kupy, więc są silni; my się kłócimy i rozdzielamy, więc giniemy między nimi. Gdy jednego krzywdzą, drugi nie ujmie się za nim. To zle, to brak poczucia polskiego. Oto widzisz jako żyd leci w pomoc żydowi, gdy usłyszy jego krzyk, tak i Polak biegnąć powinien Polakowi na pomoc, gdy ten o pomoc woła. O Królowo Polski, Maryo Trembowelska, dajże Polakom na Rusi przemienienie, aby się nie dali krzywdzić, a pilnowali swej wiary i narodowości. *Jan.*

Obrazek z życia.

Chodźcie ze mną, mój kumie,
Dzisiaj w karczmie wesele —
Zabawimy w tym tłumie
Tylko chwilę — nie wiele.

Ej, cóż znowu nie wiecie,
Że robota mnie czeka?
Żona chora i dziecię...
A dzień raźno ucieka!
Trzeba krowę napoić,
Na chleb ziarna omłócić,
I obiadek przystroić —
Tu i tam się obrócić!

Ale przecież chwileczkę
I zabawić się godzi —
Wypijemy flaszeczkę,
Niech się życie osłodzi.
O! słuchajcie jak grają,
Jak tam Wojtek wycina —
Mile nas powitają...
Wszak to radość jedyna!

Ej nie pójdę ja z wami,
Wszystko trzaby porzucić —
Idźcie lepiej już sami,
Nie chcę żony zasmucić.

Ależ, kumie, raz żyjem,
Jutro przyjdzie śmierć może —

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Nieliczni liczbą, lecz straszni odwagą i męstwem, wyćwiczeni w walce z tym wrogiem, Polacy rozbijając w puch krociowe zastępy tureckie, które poszły w haniebną rozsypkę, a cały obóz przepełniony bogactwami, dostał się w ręce zwycięzkich Polaków. Nie poprzestaje na tem dzielny Sobieski, lecz pospiesza za niedobitkami na Węgry i tam je do szczętu po raz wtóry rozgramia. Po tej klęsce nie mogła już Turcya wznieść się do dawnej potęgi, przestała raz na zawsze być postrachem dla całej Europy.

W tych wojnach tureckich już Pasek nie brał czynnego udziału, bo, jak już naszym Czytelnikom wiadomo, po śmierci Czarnieckiego, który wkrótce po wojnie z Moskwą umarł, Pasek opuścił służbę wojskową i osiadł w domu. Opisał jednak te bitwy na podstawie opowiadań tych, którzy w nich byli.

Jak wiadomo, pobił Sobieski Turków pod *Chocimem.* Tam obwarowali się Turcy i stali obozem. „Nasi panowie hetmani — opowiada Pasek — mieli wojska porządne, chcieli Turkom dać pole, ale oni wyniść nie chcieli. Nasi tedy postanowili do nich szturmować; poszli tedy pod okopy, obstąpili obóz wokoło; piechoty podsadziwszy, rozwalili wały w kilku miejscach bez żadnego oporu, bo i razu z armaty nie strzelono, choć mieli dział tak wiele. Pan Bóg podobno zaślepił był poganów i serce odjął, że tak skromnie przyjmowali naszych do siebie dobywających się właśnie kiedy owo gość jaki przychodzi, nie nieprzyjaciel. Stali tylko na koniach w okopach, aż do nich powchodziły chorągwie owemi dziurami w wałach poczynionemi; dopiero tam w okopach uderzyli na naszych, ale nie mogli długo wytrzymać, zaraz poczęli uciekać do mostu, który mieli na Dniestrze, ku Kamieńcowi. Tam ich dopiero nasi cięli; że tłumem wielkim cisnęli się na most, ten zlamał się; dopieroż tonąć, — jednych wycięto, drudzy potonęli, inszych nagnano na skałę, z której pospadali na łeb z końmi. Zdobycz nasi wielką wzięli w rzędach srebrnych, w namiotach bogatych, zaś owe specyały wyborne, które na sto tysięcy można było rachować;

Choć się trochę napijem,
Cóż w tem złego — mój Boże?

Długo się tak wahali,
Ten iść pragnie — ów nie chce...
Lecz znów w karczmie zagrali —
A w gardzielu coś lechce!

I kumowie pospołu,
Od raniutka do nocy
Zapijają u stołu —
Już w djabelskiej są mocy.
Jeden, drugi i trzeci
Dzionek sobie hulają —
W domu żony i dzieci
Płaczą — chleba nie mają.
A z obory, stodoły
Zabrał złodziej, co było —
Wszystko: praca, mozoły,
W niwecz się obróciło!

Tak, gdy człowiek sumienie
Gorzałczyskiem zaleje —
Znika cnota i mienie,
Życie całe marnieje!

Franciszek Marzec.

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Propozycyę tę przyjęło zgromadzenie oklaskami. Marszałkiem wiecu został tedy p. *August Gorayski*, człowiek znany w całym kraju ze swej obywatelskiej i religijnej gorliwości. Wybrany marszałek zajmuje krzesło prezydyalne i dziękuje krótko a serdecznie za wybór słowami: Bóg zapłać. Dzisiejsze zebranie, mówił on, jest dowodem, że duch Boży jest z nami i że Chrystus w cierniowej koronie prowadzi cały naród. W tem otucha, że do lepszej dojdziemy przyszłości. Podnietę do ożywienia ruchu katolickiego dał Ojciec św. Leon XIII ty i na Jego, zarówno jak na cześć Najj. Pana, wzniósł marszałek wiecu okrzyk. Okrzyk powtórzyli zebrani z zapałem.

Teraz p. marszałek Gorayski zaproponował następujące ukonstytuowanie biura wiecu: pierwszym wicemarszałkiem został p. Bolesław Augustynowicz, drugim wicemarszałkiem X. prałat Andrzej Bielecki, scholastyk kapituły metropolitalnej gr.-kat. we Lwowie, pierwszym sekretarzem honorowym książę Paweł Sapieha, drugim X. Ignacy Świeży, trzecim poseł Wł. Czaykowski, czwartym X. dziekan Bolesław Antoniewicz z Bnina w Wielkopolsce.

Po urządzeniu się biura prezydyalnego zarządził p. marszałek wybór przewodniczących, ich zastępców

---

one szable bogate, one strzelby. Naprowadzono do Polski wielbłądów siła, tak, że go dostał za podjezdka. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobyczą: był on rotmistrzem dymowskim, miał kilka wielbłądów zdobycznych. Przyjeżdżając przed dom, chciał się też ojcu pokazać na powitaniu w tureckim stroju. Ustroił się w ubiór wszystek, turecki zawój wdział na głowę, wsiadł na wielbłąda, kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi, i pojechał przodem do dworu. Ojciec staruszek idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszydło wjeżdża we wrota; co starzec obaczywszy, okrutnie uciekać począł, żegnając się. Syn widząc, że się ojciec przeląkł, bieży za nim, wołając: „stój dobrodzieju, ja to syn twój!“ a ojciec tem bardziej w nogi. Rozchorował się potem z przelęknienia i niedługo umarł. Dał Bóg narodowi naszemu cudowne zwycięztwo, a najbardziej z tej okazyi cudowne, że się i bronić zapomnieli, nawet kiedy wprzód brano obozy wołoskie i multańskie, nie przyszli ich Turcy bronić, a potem i sami się nie bronili, chyba wtenczas dopiero, kiedy ich wyparto z obozu.

W r. 1683 nastąpiła sławna wyprawa króla Sobieskiego pod Wiedeń, której przebieg już znamy; posłuchajmy więc tylko opowiadania Paska.

„Rąbano w każdem spotkaniu Niemców nieboraków, jako drwa. Wiednia tedy, jak mówię, już nic nie trzymało, tylko jedna nadzieja pomocy wojska polskiego, o którem przecie miewał wiadomość Staremberg przez skrytych szpiegów od cesarza posłanych. Już tedy niebożęta owe dziury powybijane i prochami powyrzucane, piersiami tylko swemi zasłaniali, a poddanie, już dawno postanowione, odwłóczyli od dnia do dnia. Wiedzielić i Turcy, że Polacy idą na pomoc, albo raczej na odsiecz, ale temu nie wierzyli, żeby sam król w swojej osobie, i żeby całe szło wojsko, ale sądzili, że pewna część wojska, dlatego powoli sobie poczynali, i nie zbyt przyspieszali wzięcie tej fortecy, mniej się obawiając tych posiłków i biorąc miarę: „jeżeli tak wielkie wojska niemieckie pierwszego zaraz impetu wytrzymać nam nie mogły i teraz w oczy zajrzeć nie śmieją, choć im o stolicę państwa ich chodzi, choć przy swoich śmieciach, pewnie i ta mała garść polskiego wojska nie zwojuje nas“. Już tam był u cesarza kawaler Lubomirski wraz z tymi Polakami, których za cesarskie pienią-

i sekretarzy do różnych oddziałów czyli sekcyj, na które wiec się rozdzielił celem podjęcia obrad nad rozmaitemi sprawami. Takich sekcyj czyli oddziałów było ośm: 1. Szkolna, 2. Życia katolickiego, 3. Przemysłowo-ekonomiczna, 4. Rolnicza, 5. Naukowa, 6. Sekcya sztuki, 7. Sekcya muzyki, 8. Sekcya dziennikarska. Po wyborze prezesów, ich zastępców i sekretarzy X. prałat Chotkowski przedłożył następujący tekst depesz od wiecu do Ojca św. i Najj. Pana.

Do Ojca świętego:

„Eminencya Kardynał sekretarz stanu

Rampolla.

„Zgromadzeni na kongresie w Krakowie katolicy Polacy i Rusini, proszą Waszą Eminencyę, aby w ich imieniu raczył Jego Świątobliwości Leonowi XIII. za błogosławieństwa najłaskawiej im udzielone, złożyć jak najserdeczniejsze dzięki.

„Korzystając zaś z upragnionej sposobności, wyrażamy naszą wiarę niewzruszoną i przywiązanie niezmienne do wzniosłej św. Piotra stolicy. Należąc do narodu, który za dopuszczeniem sprawiedliwego Boga od długich lat srogie ponosi cierpienia, widzimy, że łatwiej i głębiej niż inne narody potrafimy czuć i rozumieć srogie krzywdy, wyrządzone Stolicy Apostolskiej w naszych czasach.

„Przeto podnosimy głos protestu i oburzenia przeciwko wszelkim bezprawiom, wszelkiemu ograniczeniu wolności i swobody działania Namiestnika Chrystusowego. Nie uznamy nigdy żadnych jednostronnych zarządzeń, poczynionych z krzywdą przywilejów i praw, których Stolica Aapostolska przez tyle wieków używała. Nie przestaniemy też modlić się o wywyższenie Kościoła i prosić Boga, aby naszego Ojca św. Leona XIII w jak najdłuższe zachował lata“. (Oklaski).

Do Najj. Pana:

„Najwyższa kancelarya gabinetowa w Wiedniu.

„Zgromadzeni z całego królestwa Galicyi na wiecu katolickim w Krakowie Polacy i Rusini korzystają z tej sposobności, aby dać ponowny wyraz niezłomnej wierności, miłości i wdzięczności, w której stale wytrwać pragną do serdecznie ukochanej, uświęconej Osoby Waszej Cesarsko-Apostolskiej Mości i całego Najwyższego Domu Panującego“. (Oklaski).

Wiec uchwalił tekst obu depesz.

Dalej odczytał X. prałat Chotkowski liczne nadesłe depesze gratulacyjne od wybitnych osobistości i stowarzyszeń katolickich. Niektóre podajemy:

Wiedeń. Poświadczając z serdecznem podziękowaniem, że odebrałem przesłane mi łaskawe zaproszenie do udziału w zgromadzeniach wiecu katolickiego w Krakowie, wyrażam równocześnie żal, że na nim obecnym być nie mogę i życzę z całego serca najlepszego rezultatu. — *Minister Falkenhayn.*

Kaltenleutgeben. Myślę z Wami. Żałuję, że na wiecu być nie mogę. Życzę, aby wiec zadania swoje z korzyścią dla naszego społeczeństwa spełnił. — *Sanguszko*, marszałek kraju.

Przemyśl. Nie mogąc dla koniecznej kuracyi przybyć osobiście, łączę się duchem z przezacnymi uczestnikami wiecu, a pozdrawiając ich wszystkich najuprzej-

---

dze zaciągano: i dobrze tam stawali, lubo też tak było, że i motłoszku nazaciągano: lada pokojowy, to pan rotmistrz, pan porucznik: lada pacholec przyszedł piechotą na zaciąg, kupiono mu konia, to pan towarzysz. A po staremu Niemcy dawali im dobre słowa, ale się to działo dobrym wodzom. Kiedy tedy król wybierał się na tę wojnę, była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszno im było i ptakiem jako najprędzej przelecieć. A znak to już był przyszłej fortuny. Nawet sam król z taką jechał fantazyą, jak po pewne i nieomylne zwycięztwo, bo zaraz i historyków, żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągnął z sobą, i Kochowskiego (Wespazyana) nie inszą intencyą zaprosił na tę wojnę, tylko żeby przypatrzył się, i umiał godnie opisać zwycięztwo. Nawet w ten dzień, kiedy już miał z Krakowa wsiadać na koń, słyszałem z ust jego te słowa: „Boga proszę, żebym ich tam tylko zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie“. Tak mi to dziwno było, usłyszawszy potem o zwycięztwie, jak to on prorockim duchem mówił, co się wkrótce stało. Niektórzy natenczas szemrali przeciwko tym słowom, mówiąc: „Dla Boga! żeby go nie skarał Pan Bóg, jeżeli to z hardości mówi, bo to przecie z potężnym i zwycięzkim narodem sprawa“. Ale znać, że to mówił z ufności wielkiej w Bogu, kiedy się tak stało. Oczekiwał król na wojsko litewskie, długo, a tu lecą od cesarza poseł za posłem, prosząc dla Boga, żeby pospieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy Litwy nie mogąc się doczekać, poszedł król, śluby uroczyste Bogu uczyniwszy, królewę zaś w Krakowie osadziwszy. Jak król wszedł za granicę, prowianty dla wojska wielkie dawano i wygody czyniono. Szedł jednak król z wojskiem z wielkim pośpiechem, obawiając się, żeby Wiedniowi nie była pomoc, jak umarłemu kadzidło, któremu też już natenczas Turcy, jak się dowiedzieli o następującem blizko polskiem wojsku, mocno poczęli dogrzewać, bo dowiedziawszy się cesarz turecki o połączeniu, i obawiając się przecie tej, która go nie minęła konfuzyi, posłał swemu wodzowi postronek, i upewniając go: „że cię ten postronek nie minie na szyję, jeżeli w tych dniach Wiednia nie weźmiesz; bo tobie się zachciało tej wojny, tobie też za to odpowiadać należy, jeżeli niepomyślnie pójdzie“. Tu zdrajca Janczarów (nazwa wojska) przekupywał, poił, żeby odważnie sta-

miej, życzę ich obradom wszelkiego błogosławieństwa Bożego, a uchwałom najpomyślniejszych skutków dla chwały Bożej, dobra Kościoła i Ojczyzny. — *Łukasz Ostoja Solecki*, Biskup.

Berlin. Żałuję nieskończenie, ale absolutnie przybyć nie mogę, dlatego, że właśnie przypada ważna sesya parlamentu niemieckiego. Przesyłamy najgłębsze uznanie dla wielkiego waszego wiecu i najszczersze życzenia wysokiemu zgromadzeniu, jakoteż najserdeczniejsze podziękowanie za zaproszenie. — *Roman Komierowski.*

Berlin. Przeważną przeszkodą wstrzymany, sercem jestem w Krakowie. Posyłam gorące: Szczęść Boże. — *Chłapowski.*

Hall (Tyrol). Szczerze żałuję, że nie mogę korzystać z zaproszenia na wiec katolicki. Prawdziwy przyjaciel Polaków, zgodny z nimi w silnej wierności do katolickiego Kościoła i w szczerej miłości i uległości dla Najwyższego Domu Panującego, przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie i życzenie, aby Wasze obrady przyniosły pomyślny i zbawienny skutek dla kraju i państwa. — *Kathrein*, poseł do Rady państwa.

Grac (Styrya). Wszystkie Wasze przedsięwzięcia i zamiary niechaj Bóg utwierdza i wspiera. — *Prałat Karlon.*

Walencya. Komisya organizacyjna kongresu eucharystycznego w Hiszpanii wyraża swe gorące sympatye pierwszemu wiecowi katolików i przyłączas się do życzeń, odnoszących się do przywrócenia świeckiej władzy Papieża. — *Arcybiskup Walencyi.*

Dalej nadeszły depesze gratulacyjne od katolicko-politycznego związku na Margarethen w Wiedniu (podp Feichtinger), od redakcyi pisma *Katolisches Vereinsblatt* w Wiedniu, od Eug. Haffnera z Moguncyi, przesyłającego życzenia w imieniu lokalnego komitetu wiecu katolików niemieckich w r. 1892, od posła Edwarda Fuchsa w imieniu katolickiego związku ludowego w Kolonii, od centralnego zarządu berlińskich stowarzyszeń katolickich (podp. Kehler), z Baden od bar. Vittinghoffa, od katolicko politycznego związku na Leopoldstadt (podp. Metzler), od komitetu prasowego trzeciego powszechnego wiecu katolików austryackich, od katolickiego stowarzyszenia „Eintracht" w Monastyrze, od katolickiego związku studenckiego „Austria" w Wiedniu, od katolicko politycznego kasyna śródmieścia Wiednia (podp. Fenzl), od posła Ebenhocha w Wiedniu, od zgromadzenia katolików w Czerniowcach, od *Gazety toruńskiej*, od kolonii gości kąpielowych w Iwoniczu, od X. Mościckiego z Jakobca, od członków robotniczej konferencyi św. Wincentego à Paulo w Stryju (podp. Kleeborn Girtler), od redakcyi *Wielkopolanina*, od redakcyi *Gazety gdańskiej*, od konferencyi św. Wincentego i Towarzystwa dobroczynności w Wiedniu (podp. Rychlik), od Sczanieckiego z Nawry.

Po odczytaniu depesz zabrał głos X. Kardynał *Dunajewski*, powitany oklaskami u wstępu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowy witając wiec, jako sługa Jezusa Chrystusa i pasterz tej dyecezyi, przypomniał chwilę, gdy przed kilku miesiącami grono rzemieślników stanęło przed nim z myślą i propozycyą

---

wali, a niewolników przodem przed janczarami gnał do szturmów; sam jako wściekły latał, ten postronek włożywszy sobie na szyję, zachęcał, prosił przez wielkiego proroka Mahometa, aby pamiętali na sławę niezwyciężonego narodu swego, aby mieli wzgląd na jego zgubę, której nie minie przez ten powróz, który na szyi nosi, jeżeli Wiednia nie dostanie. To to pogaństwo oślep w ogień lazło, a jako snopy padało. Kiedy już król z wojskiem szedł od Wiednia, wtenczas oni najpotężniejsze szturmy czynili. Nawet choć już stanęło nasze wojsko, już się pułki nasze i regimenty niemieckie pokazały, przecie on janczarom szturmu poprzestać nie kazał, a konne wojsko Tatarów i Węgrów Tekelego na nas obrócił. Uderzyli Tatarowie raz i drugi na naszych, potem stanęli sobie osobno. Posyła wezyr (wódz Turków) po hana (wódz Tatarów) i pyta go: „Cóż ty rozumiesz, jestże tu król polski?" Han powiedział: „I rozumiem i widzę, że jest; bo kiedy są ci drażnicy (husarzy), to i król musi być". Rzecze wezyr: „Radź o mnie!" Han odpowiedział: „Radź ty sam o sobie, a ja też o sobie; wszak ja tobie dawno radził, żebyś odstąpił od Wiednia, nie czekając Polaków". Skoczywszy od wezyra do swoich, zawołał: „Allah, allah!" Zaraz jakby piłką rzucił, poszli Tatarowie, Turcy też poczęli słabieć, a potem w nogi. Dopieroż ich przerzynać, siec, gonić; z miasta też oblężeńcy, widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmu byli, nuż ich kosić. Ległoż to tedy tego pogaństwa mostem, a żywcem to gnano ich stadami do Wiednia, żeby naprawiali za pokutę te dziury, co je w murach i wałach porobili. Armaty zostały wszystkie, obóz także został ze wszystkiemi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydła, owiec stadami koło obozu pełno. Onych namiotów ślicznych, bogatych, nawet pieniędzy nie dostarczyli pobrać, bo tych po wszystkich namiotach zastawali dosyć; wezyrskie namioty tak wielkie jako jest cała Warszawa w swoim obwodzie; króla naszego odbieżono ze wszystkiemi dostatkami, nawet worki talarów wielkiemi na ziemi leżały stosami; dywanami złotemi, srebrnemi ziemia usłana; łóżko z pościelą kilkadziesiąt tysięcy talarów szacowano. Pokoiki w tych namiotach tak skryte, że ledwie trzeciego dnia znaleziono utajoną jakąś wezyrską kochankę, a drugą strojną bardzo, ściętą przed namiotem leżącą, zastano; powiadano, że

wiecu. Czcigodny Arcypasterz zastanowił się chwilę, ale zgodził się na projekt. P. Bóg pobłogosławił temu dziełu i dziś widzimy, że na nasze zebranie pospieszyli rodacy ze wszystkich stron, by wziąć udział w wiecu. Niezawodnie przybyliby i z innych stron, gdyby to dla nich było możliwe. Oczy ich i serca w tę zwracają się stronę, gdy doszedł ich głos o wiecu, a dzisiaj pewno niejeden klęczy przed ołtarzem i prosi P. Boga, by i tam zawitała łaska i światło Boże, by i oni korzystać mogli z tych wszystkich dobrodziejstw, jakich my tu zaznajemy (huczne oklaski).

Dostojny mowca dziękuje wszystkim, którzy na wiec przybyli, i tym, którzy wrota na ich przyjęcie otworzyli. Wiec pragnie połączyć pracę z modlitwą. Praca ta nie dąży bynajmniej do pognębienia innych, tylko do utrwalenia zasad, na których ojcowie nasi opierając się, umieli odeprzeć wroga, a czego przykładem Częstochowa. Nie dlatego zebraliśmy się, by walkę toczyć, ale by się utrwalić w obowiązkach.

Tu wymowny ustęp poświęcił czcigodny Arcypasterz owemu zobojętnieniu religijnemu u wielu ludzi od chwili, gdy matka przestała im rękę do zrobienia znaku krzyża św. kłaść na czoło. To zobojętnienie w zasadach wiary i przykazaniach w całem społeczeństwie, gdy tych przykazań strzedz należy, bo w nich lekarstwo na wszystkie choroby i na te, które się obecnie pojawiają. My powinniśmy się w tych niejako ustawach katolickich gruntować coraz więcej, znać je i spełniać, bo znać je, a nie spełniać, to znaczy sobie samemu ubliżać. Wiec utrwali zasady życia katolickiego, a utrwalenie to zaszczepią swoim przykładem uczestnicy i nakłonią do spełnienia przepisów, które Kościół św. nakłada, a to przyniesie owoce zbawienne (oklaski).

Dziękuje czcigodny mowca hr. Andrzejowi Potockiemu za to, że wiec ten przygotował. Uczynił to, zanim stanął do maluczkiej, ale zaszczytnej pracy w mieście*). Niechże Tobie Bóg błogosławi w tej pracy publicznej; idź w ślady ojców, co krwi, ziemi i majątku dla dobra narodu nie szczędzili. (Oklaski).

Dziękuje czcigodny mowca X. prałatowi Chotkowskiemu, wiceprezesowi komitetu przygotowawczego, który acz z innej dzielnicy, niema serca podzielonego kordonem i jak tam umiłował swoich braci, tak i tu poświęca się dla nich. (Oklaski).

Dziękuje wreszcie czcigodnym książętom Kościoła trzech obrządków, które w jednym rzymskim Kościele są reprezentowane. Mowca ze wzruszeniem wyraża, iż na widok ten, że zebrali się oni tu razem i dodają świetności i powagi wiecowi, powinienby paść na kolana i zaintonować: *Te Deum!* (Huczne oklaski).

Różne są tu reprezentowane obrządki, ale jedną wyznają wiarę, jednej Głowie wierne. Dają przykład ludowi, jak w miłości łączyć się należy, jak tylko w Kościele katolickim to połączenie prawdziwe być może. Czyż nie daje wymownego przykładu w tej mierze Monarcha, który nie prześladuje żadnego wyznania; Kościół zaś nie na to dobijał się wolności męczeństwem, aby prześladować.

*) Hr. Potocki został niedawno wybrany do Rady miejskiej Krakowskiej.

---

ją sam ściął wezyr, żeby się w ręce nieprzyjacielskie nie dostała. Stały drugie namioty i tydzień i dwie niedziele, bo tego i przebrać nie możono. Nasi też Polacy, co tego byli nabrali, to znowu, jak kazano iść do Węgier, powyrzucali z wozów, albo lada gdzie na przeprawie, gdy konie uwięzły w błocie, to podesłał pod konie ów namiot, który był wart tysiąc i więcej, żeby prędzej wóz wyciągnęły.

Stanęło to zwycięztwo szczęśliwie dnia 12 września i rozweseliło całe chrześcijaństwo, rozweseliło cesarza zdesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego, rozweseliło całą Rzeszę niemiecką, a osobliwie mieszkańców miasta Wiednia, których grzbiet najbliższy był tej dyscypliny. Narodowi naszemu wieczystą zjednała sławę, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem z ust jednego godnego pana francuskiego, który mówił, że Polacy są zbawcami Niemiec, bo to jest rzecz pewna, że jużby był Wiedeń trzech dni więcej nie wytrzymał, który gdyby był zginął, zginęłyby wszystkie posiadłości cesarza, a następnie i drugie chrześcijańskie państwa. Królowi panu naszemu jest za co dziękować, że sam osobiście na tę nie chronił się wojnę, bo ta jego ochota wiele chrześcijaństwu uczyniła dobrego, a osobliwie jednak te pożytki przyniosła, że każdy z paniąt, z panów polskich, sam osobiście poszedł na wojnę, chcąc się przypodobać królowi, i uczyniło się owemi asystencyami wojsko nierównie większe i okazalsze; drugi pożytek, że większy strach ogarnął nieprzyjaciela i skonfudował, dowiedziawszy się, że sam król jest swoją osobą, wiedząc o nim, że pan jest wojenny i szczęśliwy, i nie zapomniawszy jeszcze łaźni, którą im roku 1673 sprawił pod Chocimem nad Dniestrem.

Wszyscy tedy katolickiej religii ludzie byli i są kontenci z tego króla pana naszego zwycięztwa oprócz luteranów i kalwinów, bo oni tę wojnę za swoję mieli i Pana Boga prosili, żeby Turcy zwyciężyli".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystkim dziękuje raz jeszcze czcigodny Arcypasterz i wspomina, że gdy Ojcu św. przedstawił prośbę o błogosławieństwo dla wiecu, wtedy oświadczył Ojciec św., że zawsze nas miłuje i broni i nie ustąpi na żadnym kroku, gdy o dobro nasze idzie, nietylko tu u nas, ale i tam, gdzie ziemię tracą, gdzie nie wolno mówić ojczystym językiem, gdzie nie wolno ręki podnieść do czoła w tym kościele, gdzie się było ochrzczonym. (Wzruszenie). I broni nas Ojciec św., i widział czcigodny mowca, jak broni. W imieniu Ojca św. udzielił błogosławieństwa wiecowi, aby Bóg błogosławił i temu zebraniu i ziemi, by wiec przyniół pokoleniom naszym takie owoce, iżby kiedyś *Te Deum* zaśpiewać mogły. (Huczne oklaski).

C. d. n.

Herbata.

Po kawie najwięcej rozpowszechnioną i ulubioną jest herbata, która mianowicie w ostatnim czasie wszędzie jest używaną, a z niektórych domów wyparła nawet kawę.

Herbatę zwykle nazywamy *herbatą chińską;* już sama nazwa wskazuje nam, skąd ta użyteczna roślina pochodzi. I rzeczywiście Chiny i Japonia, dwa kraje we wschodniej Azyi są ojczyzną herbaty; przesadzona do innych krajów nie udaje się, traci właściwe sobie przymioty.

Krzew herbaciany rośnie bardzo powoli, ale doszedłby od 12—16 stóp wysokości, gdyby go umyślnie nie skracano. Chińczycy, aby sobie ułatwić zbieranie liści i aby ich więcej rosło na krzewach zniżają go do 4 stóp. Małe roślinki herbaty sadzą w długie, równoległe rzędy, w kilkostopowej odległości, które wyglądają jak szpalery z agrestu lub świętojanek. Dopiero w trzecim, albo w czwartym roku zaczynają zbierać liście z krzewów, a zbierają do 10go lub 12go roku, poczem znowu w miejsce starych sadzą młode krzaki.

Zbiór herbaty odbywa się trzy razy do roku, przez maj i czerwiec; pierwsze listki stanowią najlepszy gatunek herbaty, trzecie najpośledniejszy. Do zbierania używa się tylko ludzi doświadczonych, bo niewprawne ręce mogłyby łatwo uszkodzić krzew, a nieumiejętnem obejściem się z listkami zmniejszyć ich dobroć.

Po zerwaniu liści zanurzają je we wrzącej wodzie i umieszczają na pochyłych deskach, aby woda ściekała, następnie rozkładają na lekko ogrzane żelazne płyty dla lepszego osuszenia, poczem przenoszą na maty i tu zręcznem równomiernem poruszaniem dłoni zwijają listki; nakoniec wystawiają je na przewiew powietrza, aby szybko wyschły. Teraz dopiero nabrała herbata tego miłego smaku i pięknegp zapachu, których świeże listki nie mają. Niektórzy podróżni twierdzą, że Chińczycy zaprawiają herbatę wonią kwiatów.

Herbaty chińskiej są dwa gatunki, to jest zielona i czarna; pierwsza silniejszy ma zapach, lecz szkodliwiej działa na nerwy. Sprowadzona morzem traci herbata bardzo wiele smaku i zapachu, dlatego też najlepszą i najdroższą jest tak zwana, herbata karawanowa, którą kupcy rosyjscy sprowadzają wprost z Chin drogą lądową karawanami.

Pierwszy raz poznano herbatę w Europie w roku 1600; tego roku właśnie wyprawili Moskale poselstwo do Mongolii z bogatemi podarunkami futer sobolowych, w zamian czego ofiarowano owemu poselstwu kilka cybików, to jest dużych pudeł herbaty. Prawie w tym samym czasie dostali Holendrzy za szałwię, którą Chińczycy bardzo cenili jako lekarstwo, kilka pudełek herbaty; wkrótce tak ją polubiono w Holandyi, że z każdym rokiem sprowadzano jej więcej. W roku 1660 ofiarowali kupcy królowej angielskiej Elżbiecie 2 funty herbaty i od tego czasu zaczęto ją pić na dworze angielskim. Do nas herbata przyszła o wiele później, a rozpowszechniła się dopiero w ostatnich latach.

W Chinach i Japonii piją herbatę wszystkie stany, ubodzy i bogaci; a gościa częstują nią o każdym czasie, tak jak my naprzykład cygarem lub papierosem, lecz nie używają do herbaty ani mleka ani cukru.

Herbata podobnie jak kawa w miarę użyta orzeźwia i podnieca cokolwiek, a przy długiem czuwaniu odpędza sen i pozwala dłużej pracować głową.

Wartość sprowadzanej z Chin herbaty, wynosi blisko 50 milionów złr. W końcu zeszłego wieku, gdy jeszcze Anglicy byli panami dzisiejszych Stanów Zjednoczonych w północnej Ameryce, nałożyli na sprowadzoną stamtąd herbatę podatek; Amerykanie tak się tem oburzyli, że bunt podnieśli; przyszło do wojny, która zakończyła się wyswobodzeniem Stanów Zjednoczonych z pod panowania Anglii. Tak to herbata była pierwszym powodem wybicia się na wolność potężnego dziś państwa.

Daj Boże! abyśmy i my polubiwszy bardzo herbatę, pili ją (ale bez rumu) zamiast tej przeklętej gorzałki, a odzwyczaiwszy się od pijaństwa, wydobyli się tem samem ze żydowskich szponów i kieszeni, do których niby do haniebnego więzienia, wtrąca nas gorzałka! *S. G.*

O przyzwyczajeniach.

Przez J. B., wiejskiego Czytelnika „Krakusa“.

(Dokończenie).

Nauczywszy dziecko porządku, przyzwyczaiwszy je do pracy i posłuszeństwa, trzeba dalej nauczyć koniecznie oszczędności i szanowania swojej i cudzej pracy. Jeden zachód i jeden kłopot przyzwyczaić dziecko do złego, czy też do dobrego, a któż marnotrawstwo i lekomyślność dobrem nazwie? Te dwie wady sprawiają, że nie umiemy grosza szanować i nawet ciężko zapracowany majątek marnujemy i z tego powodu bieda nas wszystkich gniecie. Są ludzie poczciwsi, pracowici, moralni, a mimo to pieniądze się ich nie trzymają. Ledwie im kapnie jaki grosz do kieszeni, to zaraz przemyśliwają, na co by go wydać. Ręka ich świędzi i coś ich korci, aby go się pozbyć na byle co bez zastanowienia się, co będzie jutro, i czy kupiona rzecz jest potrzebna czy nie potrzebna.

Nie biorę tu w rachubę nałogowych pijaków, którzy biegną zaraz z każdym centem do karczmy, ale są porządni gospodarze i rzemieślnicy, którzy zaraz albo ucztę wyprawiają albo idą do miasta kupować niekoniecznie potrzebne rzeczy, albo coś takiego, że w parę dni pieniądze się rozlecą, a potem im żal, że się pierwej nie zastanowili. Dlatego też śmiało możemy powiedzieć o sobie, że nam daleko łatwiej zarobić pieniądze, niż zarobione utrzymać. Na dowód, jak wiele znaczy najdrobniejsza oszczędność, opowiem prawdziwe zdarzenie z jedną wdową. Szła ona za mąż za gospodarza, który pijał wódkę i na jej prośby, aby się wyrzekł tego, przystać nie chciał.

A kiedy tak, powiada, to cóż ja mam być lepszą od ciebie! Ile ty wypijesz kieliszków na dzień? pyta gospodarza. Jeden za trzy centy — powiada. To i ja sobie też wymawiam codzień taki sam kieliszek, bo nie jestem gorszą od ciebie i daję ci wiano. Wdowa była zamożna, gospodarz przystał, pobrali się, a ona codzień powiada, daj mi moje trzy centy na wódkę. Mąż dawał, bo tak wobec świadków przyrzekł, i tak przeszło lat pięć. Gospodarz od kieliszka jednego posunął się dalej, a gospodarstwo marniało, Nareszcie raz zabrakło na podatki i krowę zabrali. Lament, płacz w domu i narzekania, a kobieta do męża: Przestaniesz pić wódkę, to ja wykupię krowę. Mąż się ociągał markotny, że żona przed nim jakieś pieniądze z wiana ukryła, ale w końcu przystał i w kościele wyrzekł się wódki. Wtedy ona pobiegła do miasta do kasy zaliczkowej i przyniosła mu 64 reńskich. Widzisz, powiada, to za wódkę, której nie piłam, a owe trzy centy składałam do kasy.

Pomiarkujże teraz ile ty zmarnowałeś na wódkę, pijąc więcej niż jeden kieliszek na dzień. Zdumiał się strasznie gospodarz, ale przekonał się, że prawda i żal mu się zrobiło straconych pieniędzy, i już do wódki nie wrócił.

Otóż co znaczy oszczędność! Jeżeli kto już sam nie może się do niej nagiąć, niech zważa na swe dzieci i nie pozwala im na zbytki, jak picie wódki, palenia tytoniu i marnowania grosza na niepotrzebne fatałaszki.

Złą przyszłość gotują dzieciom rodzice, jeżeli im pozwalają chodzić do karczmy, a jeszcze gorsza gdy poją wódką, czy w domu, czy na weselach i innych uroczystościach, a tembardziej w karczmie. Zwolna przyzwyczajają się one do picia, i gotowy z takiego dziecka potem pijak, a pismo święte powiada, że lepiej jest dziecku kamień przywiązać do szyi i utopić, niż dawać mu z siebie zgorszenie. Straszna to odpowiedzialność przed Panem Bogiem i przed sumieniem za takie rzeczy.

Dobrym sposobem pohamowania się od niepotrzebnego wydawania jest, aby nigdy nie iść za pierwszym popędem, jak się zachce coś niepotrzebnego kupić. Odłożyć to trzeba na drugi dzień do namysłu, a rozsądek i zastanowienie się przyjdą i człowiek da pokój wydatkom

Jeszcze na zakończenie chcę pomówić o przyzwyczajeniu dzieci do szanowania wszystkiego, co cudze. Choćby to była drobnostka, patyk z płotu, śliwka, makówka czy marchew z cudzego ogrodu nie pozwolić brać, ukarać za to, kazać oddać i zawstydzić. Wiecie, jak łatwo przywyknąć od łyczka do rzemyczka i jak łatwo stracić honor i poczucie własnej godności. A cóż człowiek wart bez honoru, i bez wstydu? Czy które z rodziców chciałoby kiedy widzieć swoje dziecko w kryminale? Pewnie, że takich niema, a jednak pozwalając dzieciom na małe kradzieże, sami ich prowadzicie do tej hańby. Do czego się ich przyzwyczaiło w młodości, czego im się wcześnie nie zganiło, za co nie ukarało, to rozrośnie się w nich, jak zatrute soki w drzewie i rzuci się grzyb, a drzewo przed czasem spróchnieje, owoców nie da i trzeba je ściąć na ogień.

Czyż i wasze dzieci z waszej winy mają być przeznaczone na to, aby je sprawiedliwość miała ściąć lub żeby zgniły w więzieniu? Czyż na to dał wam P. Bóg dzieci i czy nie zażąda rachunku z tego, na coście ich wychowali.

Proszę bardzo, zastanówcie się i powiedzcie czy to nie prawda?!

Dumania Walentego.



Usłuchałem dziedzica i pojechałem na ten wiec katolicki do Krakowa. Wybraliśmy się z Brzdękiem, a nie żałuję, żem go namówił, bo z nim zawsze wesoło się jedzie. W Trzebini patrzymy, do któregoby tu wagonu wsiąść. Brzdęk nie długo szukając, brzdęknął, gdzie było najwięcej chłopów, więc i ja za nim wlazłem. Za chwilę woła Bartek z Poręby:

— Patrzcie, patrzcie! jakiś panisko!

Patrzymy wszyscy. Akurat do naszego wagonu pędzi jakiś młody pan w kapeluszu przynajmniej na łokieć.

— Spóźni się — powiada któryś chłop — bo pociąg już rusza.

Ale w tej chwili on jegomość już dobiegł do drzwi i wpada do nas.

W tym impecie jakoś sobie chudak nie zważył, że drzwi nie wysokie, tak bach głową o futrynę. *Cylinder* wlazł mu aż po szyję, więc stanął między nami, jakby komu kto wiadro na głowę włożył. Chłopy — jakto chłopy — w śmiech. Brzdęk tylko śmiech w sobie dławi, niby to dobrodzieja żałuje i powiada:

— Ale czy tylko pan dobrodziej wagonu sobie nie pomylił? Bo tu widzi pan dobrodziej trzecia klasa!

Chłopy znowu w śmiech, a dobrodziej zdarł wreszcie kapeluch z głowy i błysnął na nas jak wilk oczyma. Prostuje a prostuje *cylinder*, a ze złości aż się pieni. Brzdęk szelma przysiada się do niego i powiada:

— Niech się pan dobrodziej nie gniewa. My chłopi choć się czasem z kogo zaśmiejemy, to nie ze złego serca. Ot, taka nasza natura.

— Powiedzcie raczej — powiada — że taka wasza głupota. Całe szczęście, że nie wszędzie chłopi tacy głupi jak w tej krakowskiej ziemi.

— Prawda, proszę pana — powiada Brzdęk — bośmy tu do wysokich szkół nie chodzili. Tyle tylko, że mniej więcej każdy z nas umie czytać i pisać. Trafiają się i tacy, co byli w szkolach łacińskich, ale tych nie wielu. Więc niech się pan nam prostakom nie dziwi.

— Toć ja się — powiada dobrodziej — nie bardzo dziwuję, ale gniewa mnie to bardzo, że my *socyaliści* i *liberały* pragnęlibyśmy dla was dużo dobrego zrobić, a przez waszą głupotę nie możemy. Szkoda tylko naszego trudu dla was i tego prześladowania od rządu i biskupów, jakiego dla waszego dobra doznajemy.

— O nasz złoty dobrodzieju — powiada Brzdęk, a oczy tak narychtował, jakby mu się na płacz zbierało, że to chłopy takie glupie — a niechże — powiada — pan dobrodziej tylko powie, co myśli dobrego dla nas zrobić, to choć my, co tu jesteśmy, może tak głupimi nie będziemy.

— Dużo dobrego — powiada *usłużnik* — myślimy dla was zrobić. Nie chcę wspominać o *powszechnem glosowaniu,* bo powiadacie, że się tem nie najecie. Ale kiedy koniecznie o jedzenie wam chodzi, to czy podział gruntów do równości nie jest dobrą rzeczą? Czemuż się tego nie domagacie?

— Podział gruntów do równości? zawołało kilku chłopów ze zdziwieniem — a kto wie, czyby to nie była rzecz dobra?

Usłużnikowi aż się oczy z radości zaiskrzyły, że się niektórym chłopom to spodobało. Zaczął już z radością po wszystkich spoglądać i miał coś jeszcze powiedzieć, ale jak Bartka z Poręby zobaczył, tak mu język kołkiem stanął i okropnie się zmieszał. Miałem się go już zapytać, co mu Bartek zawinił, ale Brzdęk mrugnął na mnie i powiada do *usłużnika*:

— Ten podział gruntów do równości to mi się okrutnie podoba, nasz złoty dobrodzieju, chciałbym tylko wiedzieć na pewne, czy wtedy będę miał więcej jak teraz, czy mniej?

W wagonie cicho się zrobiło, jakby kto makiem siał, bo każdy chciał wiedzieć, ileby też gruntu na jednego wypadło.

— A ileż teraz macie gruntu — zapytuje *usłużnik* Brzdęka.

— Sześć morgów — powiada Brzdęk.

— Tylko sześć morgów macie? powiada ze zdziwieniem *usłużnik* — to jakże wy z tego wyżyć możecie?

Przy podziale gruntów do równości wypadnie na jednego najmniej 50 morgów. W wagonie jeszcze ciszej się zrobiło. Uśmiechał się tylko Bartek z Poręby, a na *usłużnika* aż pot wystąpił, kiedy znowu na Bartka spojrzał.

— Pięćdziesiąt morgów na jednego? — powiada Brzdęk — to złoty nasz dobrodzieju raj, ale pan mówi, że najmniej, a jabym chciał wiedzieć ni najmniej ni najwięcej, tylko akurat ile?

— Eee! powiada *usłużnik* to długi rachunek.

— Nie mamy teraz — powiada Brzdęk — nic lepszego do roboty, to porachujmy, złoty nasz dobrodzieju. Rachunek, myślę, nie będzie długi, jeżelibyśmy tylko wiedzieli, ile też w naszym kraju przypada mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy czyli na tysiąc metrów kwadratowych?

Na to Bartek z Poręby parsknął głośnym śmiechem, a szelma Brzdęk znowu śmiech połknął i chciał *usłużnika* dalej wyciągać na słowa, ale usłużnik już ani gęby nie otworzył.

— Kiedy złoty dobrodziej nie chce mówić — powiada Brzdęk — to już chyba ja dokończę, żebyś pan nie myślał, że tylko w Porębie chłopy mądre. Otóż złoty nasz dobrodzieju, w kraju naszym, jak się możesz przekonać z pomiarów jak najdokładniejszych, wypada na tysiąc metrów kwadratowych 84 głów, czyli na jedną głowę 11 metrów kwadratowych. O tem wie dziś każdy chłopiec, co choć szkołę wiejską skończył. Z tego pokazuje się, że rodzina, składająca się z 10 głów miałaby przy podziale gruntów do równości sto jedenaście metrów kwadratowych czyli mało co więcej jak jeden *ar*, a na jeden mórg trzeba aż sto *arów*. Więc rodzina o dziesięciu głowach nie miałaby przy podziale gruntów do równości nawet jednego morga, bo dopiero setną część morga.

— Co wy też gadacie, Brzdęku — powiada Bartek z Poręby — nawet tyle nie wypadałoby na taką rodzinę, bo trzeba wiedzieć, że w to wliczona jest cała powierzchnia naszego kraju, a więc jeziora, stawy, bagna, drogi, rowy, cmentarze, wsie miasta, piaski i góry nieużyteczne. A gdybyśmy to wszystko odcięli, to nie wiem, czyby na rodzinę o dziesięciu głowach wypadło więcej jak 20 sążni kwadratowych.

— Ale mamy jeszcze kapitały! — odezwał się z gniewem usłużnik.

— A prawda! — powiada Bartek z Poręby, — o tem pan zapomniał w Porębie, ale i te nieby nie pomogły, choćby ci, co je mają, chcieli powiedzieć ile mają, i podzielić się z drugimi. Musielibyśmy przecież, podzieliwszy grunta na równe części, wybudować każdemu dom, stajnie, stodołę, kupić konia, krowę i wszystko co do gospodarstwa potrzebne.

— No, złoty nasz dobrodzieju — powiada do *usłużnika* Brzdęk, śmiejąc się na całe gardło — powiedzże nam teraz otwarcie, kto z nas głupi: czy my chłopi z krakowskiej ziemi, czy wy, co nas za głupich macie?

Ale *masoński usłużnik* już na to gęby nie otworzył, tylko pot z czoła obcierał, a jak pociąg w Krzeszowicach stanął, tak czemprędzej z naszego wagonu wybiegł i do innego wskoczył. Zapomniał chudak w pośpiechu *cylindra*, więc Brzdęk miał z nim przez chwilę rozrywkę. Wkładał to temu to owemu na głowę i śmiechu było dość, bo niejeden wyglądał w tem jak straszydło w prosie. Przyszedł nareszcie konduktor po ten cylinder, więc prosił Brzdęk, czyby *usłużnik* nie podarował mu tej miarki na ziemniaki.

— U nas w Porębie — powiada wreszcie Bartek — miał ten *usłużnik* jeszcze gorszą historyę. Rozpowiadał on tam chłopakom także o tym podziale do równości. U nas szkoła dawno, tak chłopaki zaraz się na głupstwie poznali. Ale mu we wszystkiem słuszność przyznawali. Dopiero, jak chciał odejść, łapią go, odbierają mu zegarek i powiadają, że trzeba go sprzedać, a pieniądzmi się do równości podzielić. *Masoński usłużnik* w krzyk, ludzie się zbiegają, powstaje rejwach. Wtedy powiada ktoś, że trzeba pójść po wójta. Jak to *usłużnik* posłyszał — tak w nogi. Chłopaki wtedy za nim, bo jakże tu cudzy zegarek sobie zostawić? Gnali się dość długo, bo *usłużnik* nie chciał wierzyć, że mu zegarek chcą oddać, tylko, że go chcą do wójta zaprowadzić. Tak gnali się ze dwa kilometry. Dopiero u krzyża zegarek mu położyli i wrócili się, a on sobie go zabrał.

— I czego te hultaje chcą — powiada jeden z gospodarzy, że oni tak naród bałamucą?

— A czegóżby — powiadam — jak nie zaburzeń i rozruchów. Rewolucyoniści ich płacą, więc oni spełniają swoją służbę. Kto głupi niech ich słucha...

Korespondencye „Krakusa“.

Limanowa.

Obiecałem napisać coś do *Krakusa*, więc się spieszę, żeby *Krakus* wydrukował, to może przecie będzie się brał kto do lepszej oświaty, która tutaj wiele zostawia do życzenia. Założono w roku 1891 Czytelnię ludową za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej i czytelnia ta szła jeszcze jako tako. Prenumerowano gazety, między innemi także i *Krakusa*, ale po upływie niespełna jednego kwartału ludzie przeczytali książki i już nie było co dalej czytać, albowiem brakło dobrej ręki, by się tem zaopiekowała i nie dała Czytelni upaść. To też Czytelnia upadła całkiem i już nikt nie czyta. Postanowiłem sam *Krakusa* trzymać

i pożyczam swoim krewnym do czytania i chciałem niejednemu sąsiadowi pożyczyć, ale jeden mówi: nie mam czasu, chociaż ma czas na palenie fajki i siedzenie bezczynne, drugi mówi: ja *Krakusa* nie trzymam ja i tak mądrzejszy jak ty — trzeci mówi: taką gazetą się nie najem. Sprowadziłem *Żywoty św. Pańskich* za 11 zlr, *Żywot Pana Jezusa* i *Żywot N. M. Panny* za 12 złr., *Żywot św. Alojzego* i bardzo wiele przeróżnych książek jużto religijnej treści, jużto świeckich, ale żaden nie pomyśli o czytaniu, choćby wieczorem, tylko mówi, trzeba robić, bo to jest chleb, jakbym tu miał twoją książkę, tobym przy twoich oczach spalił. Nie pomyśli jednak żaden o tem, żeby się tu żydzi nie mnożyli, tylko sam wielką biedę cierpi, a pejsate żydki siedzą sobie w pierwszorzędnych ulicach i w rynku. Przed pięćdziesięciu laty miał tutaj tylko *jeden* żyd sklep; dzisiaj wszystkie sklepy są żydowskie, a tylko jeden katolicki. Handle skór i garbarnie są wszystkie żydowskie, chociaż Limanowa trudni się przeważnie samem szewstwem, więc łatwo się domyśleć, jak żydzi drą szewców bez miłosierdzia. Są tu tacy szewcy, co pierwej mieli grunta, domy, a dziś chociaż uczciwie żyli, nie mają nic, jeno długu po uszy. Jak się zaś tu żydzi dorabiają, pouczy ten przykład:

Pewien żyd był tak ubogi, że się workiem odziewał i kapustę ze sloniną jadał, bo pasał bydło katolikowi. Później poszedł do sklepu uczyć się na kupca. Po niejakim czasie założył mały handel żelaza, a dziś oprócz kilku wielkich domów stać go na 60.000 zlr. gotówki. Nie wszystko to zarobione uczciwym sposobem, ale tak jest. Mniejszych zaś szachrajów, to jest tyle, jak w drugim Wiśniczu.

Katolicy upadają, robią długi, później sprzedają domy i grunta i idą na arendę, albo idą szukać w świecie lepszego losu, a pomimo tego żaden nie pomyśli, żeby założyć Kółko rolnicze, nie wiedząc, jakie pożytki by przynosiło, tylko każdy spycha biedę z dnia na dzień, bo niema fabryki ani warsztatu wielkiego, żeby ludzie szli na zarobek. Gdy gospodarzowi w polu się nie urodzi, to on nie mogąc zarobić przy warsztacie, musi biedę cierpieć, a choć mu się urodzi, to z gruntu do gruntu musi włożyć. Ten zaś, co się chwyta jakiegoś rzemiosła i zarobi parę centów, to jedno z drugiem złączywszy, może jakoś dychać. Tymczasem pejsaci panowie gospodarują całkiem inaczej: nie orzą, nie sieją, a szabasówki eleganckie jedzą, jeszcze im katolik w szabas usługuje. Taką to nędzę i biedę cierpi niejeden, już to z braku oświaty, już to z braku zajęcia, a przecież nie chcą się zabrać wspólnemi silami do pracy nad polepszeniem doli swojej, że nie chcą założyć Kółka rolniczego w L., które wszędzie tak błogosławione wydaje owoce, nie chcą się oświecać przez czytanie pożytecznych książek, aby mogli i umieli skutecznie bronić się od rujnujących ich żywiołów. *J. B.*

NOWINY.

— **Poświęcenie kaplicy w Zakopanem.** Niezwykle piękna uroczystość odbyła się w sobotę, dnia 1 b. m. rano w Zakopanem. Dzień przedtem nadszedł z konsystorza biskupiego w Krakowie reskrypt JEm. kardynała X. Dunajewskiego, pozwalający na otwarcie i poświęcenie kaplicy, jaką w ogrodzie swego zakładu wybudował dla użytku kuracyuszów swych Doktor Chramiec. W sobotę rano w obecności kuracyuszów swych i licznie zebranych gości zakopańskich dokonał dziekan i proboszcz w Szaflarach X. Chmielowski, w asystencyi O. Bratkowskiego T. J., X. Kowalczuka, administratora parafii zakopańskiej, X. Kaszelewskiego, kapelana z Kuźnic, X. Lewaya i X. Gutta, aktu poświęcenia, poczem zaraz odbyło się w nowej kaplicy nabożeństwo. Kaplica ta, skromna i pełna prostoty, a jednak nadzwyczaj schludna i prostotą tą ładna, tudzież całe nabożeństwo, odprawione przez O. Bratkowskiego, nabożeństwo, któremu towarzyszył prześliczny śpiew hrabianki Maryi Zamoyskiej i chóru uczennic z zakładu w Kuźnicach, czyniły podniosłe wrażenie; nabożeństwo poprzedził X. dziekan piękną przemową, poczem do zebranych przemówił jeszcze X. Bratkowski.

Po nabożeństwie zebrano jeszcze na rzecz budowy nowego kościoła w Zakopanem 79 złr., a następnie odbył się obiad.

— **Liczbę pielgrzymów**, którzy z powodu jubileuszu w tym roku złożyli *Ojcu św.* hołd miłości i wierności, — obliczają władze papieskie na 87 tysięcy. Pokaźna to liczba. — Przy wyborach do rady miejskiej w *Rzymie* odnieśli katolicy tamtejsi świetne zwycięstwo i pobili masonów i ich usłużników w kilkunastu okręgach. I w innych miastach, jak np. w Wenecyi i Medyolanie również się katolikom poszczęściło. Wnosić z tego można, że lud włoski po miastach na dobre już sprzykrzył sobie panowanie masonów i ich usłużników, że znów pragnie złożyć władzę w ręce ludzi religijnych i uczciwych. Oby tak było!

— **Tarnów.** Kuratorya Bursy św. Kazimierza podaje do wiadomości rodziców i opiekunów, że podania o przyjęcie do Bursy na rok szkolny 1893/4 wnosić należy najpóźniej do 1 sierpnia b. r., a zaopatrzone być mają ostatniem świadectwem szkolnem, metryką chrztu, świadectwem ubóstwa i świadectwem lekarskiem. Adresować należy: Kuratorya Bursy św. Kazimierza w Tarnowie.

— **Sprawa napadu na X. Metropolitę Sembratowicza.** Gazeta niem. *N. fr. Presse* zaprzecza poprzedniemu swemu doniesieniu, umieszczonemu na podstawie relacyi pism ruskich, jakoby Izba radna wiedeńskiego sądu krajowego uchwaliła zaniechać dalszego śledztwa przeciw studentom Rusinom z powodu demonstracyi na dworcu kolei Północnej, przeciw czemu jednak prokuratorya państwa wniosła rekurs do wyższego sądu krajowego. Otóż wiadomość ta jest bezzasadną, pisze *N. fr. Presse.* Izba radna sądu krajowego uchwaliła jedynie na wniosek sędziego śledczego wypuścić oskarżonych studentów, którzy trzymani są w areszcie, na wolną stopę i przeciw tej to uchwale odwołała się prokuratorya państwa do wyższego sądu krajowego. Dziś jednak donieść już możemy, iż wyższy sąd uwzględnił odwołanie prokuratoryi i wskutek tego oskarżeni studenci pozo-

staną nadal w więzieniu. Sąd wyższy zarządził nadto, aby celem skonstatowania objektycznego stanu rzeczy, został X. Metropolita przesłuchany sądownie we Lwowie.

Równocześnie donoszą: W drukarni Jana Varnay'a wyszła odezwa, zredagowana w języku rosyjskim z nagłówkiem: „Odezwa do studentów rosyjskich". Prokuratorya państwa zarządziła konfiskatę tej odezwy, albowiem zawiera nowe oszczerstwa na X. Metropolitę Sembratowicza. Kierownik pomienionej drukarni, Emil Bremer, został zasądzony za spóźnione nadesłane obowiązkowego egzemplarza na 10 złr. grzywny.

— **Zakopane** 7 lipca. Ustroń tatrzańska pogrążona od wczoraj w smutku i żałobie. Zmarł tu X. Józef Stolarczyk, proboszcz Zakopanego, kanonik honorowy, który przez pół wieku pełnił obowiązki na tem zaszczytnem, a tak trudnem stanowisku. Urodził się w r. 1816 w Wysokiej pod Jordanowem z rodziców stanu włościańskiego, gimnazyum kończył na Węgrzech, 2 lata filozofii w zakładzie OO. Jezuitów w Tarnopolu, a teologię św. w Tarnowie Tamże wyświęcony 1842 r., był wikarem katedralnym, potem w Poroninie i Nowym Targu. Probostwo tutejsze otrzymal w r. 1848, a był to pierwszy proboszcz zakopański wogóle. Wystawił plebanię i kościół pierwotny, umoralnił i wychował w Wierze przodków trzy pokolenia. Lud kochał prawdziwie i był sumiennym rzecznikiem spraw jego: to też praca ta, chociaż cicha i skromna, prowadzona wytrwale, unikająca rozgłosu, wydała bardzo dobre owoce. Dość powiemy, jeżeli przypomnimy, że przed 50 laty lud podhalski był na pół dziki, rozhukany, samowolny, że sprzyjał rozbójnictwu i nie uważał w tem nic zdrożnego. Wśród takiego ludu kazał nieboszczyk pół wieku słowy Ewangielii św. i lud ten gorącem słowem i przykładem przemienił i uszlachetnił.

W ostatnich latach zapadł na zdrowiu, uległ nawet częściowemu paraliżowi, mimo to odprawiał Msze święte i w kościele się zaziębiwszy, dostał zapalenia płuc, niestety śmiertelnego. Do ostatniej chwili był zupełnie przytomny. Opieką pełną miłości i troskliwości otaczał zmarłego Dr Chramiec i Dr Florkiewicz, leczyli go oprócz nich Dr klim. Smorągiewicz, Dr Chwisek i Dr Kulczycki. Zmarł o północy ze środy na czwartek, a krótko przed śmiercią wyrzekł do swojego siostrzeńca X. Sutora te słowa: „Dziękuję Bogu, że mi nic nie dolega ani nie boli, chociaż wiem, że zaraz umrę".

Przy śmierci byli obecni: brat zmarłego, Jan, wójt z Wysokiej wraz z synem i synową, X. Aug. Sutor, przeor Augustyanów, X. K. Kaszelewski, oraz Dr Buzdygan. Ciało ubrano natychmiast i wystawiono na widok. Lud zbliska i daleka cisnął się z płaczem do tej trumny, aby zobaczyć po raz ostatni swojego opiekuna i kapłana-wychowawcę. W sobotę odbył się obrzęd pogrzebowy, a żałobną mowę wypowiedział w kościele X. Czesław Bogdalski, oprócz niego przemawiali: delegat Tow. tatrzańskiego i reprezentant gminy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. W. w Górze R., p. J. K. w Ps.; p. W. B. w Sł.; p. J. w Krz.; p. L. M. w Wes.; p. J. K. pow. Łańcut, stokrotne Bóg zapłać za listy i nadesłane pisma, które będą zużytkowane. O dalszą pamięć prosimy, a p. Jana Kukułkę o dokładny adres.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
23	*Nied. 9 po S.* Kunegundy król. pol.	4	0	7	34
24	Pon. Krystyny p. m. i Franc. z Sol.	4	1	7	32
25	Wt. Jakóba Apost. i Krzysztofa m.	4	2	7	30
26	Śr. *Anny Matki NMP.*	4	4	7	29
27	Cz. Natalii i Liliozy panien.	4	6	7	28
28	Piat. Innocentego p. i Wiktora.	4	7	7	26
29	Sob. Marty gosp. i p. Lucylli.	4	8	7	24

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 10 ct., za czerwoną od 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 40 ct., za żółtą od 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 35 ct., za żyto od 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za kaszę od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 70 ct., za owies od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 85 ct., za wykę od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 10 ct.; za bób od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 70 ct. za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.